

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 33. (426). 14. VIII. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. M. Piotrowski, Warszawa

**ISTNIEJE OPINIA, ŻE LORD RUNCIMAN NIE DOGADA SIĘ Z CZECHAMI.**

(Stary kawał w nowej wersji. — Jak wiadomo lord Runciman przyjechał do Pragi z wędką).

**Lord Runciman: — Czy pójdzie pan ze mną na ryby?**

**Prezydent Benes: — Nie, bo właśnie idę na ryby.**

**Lord Runciman: — A to szkoda, bo byśmy poszli razem na ryby.**

95-86

# Bajka

## z sensem moralnym.

Raz Europa Grecji  
Chciała dać zachowania lekcję  
Więc zauważa, że —  
W Bałkańskim Kotle wciąż wrze,  
Że Grecy bawią się źle,  
Że mieści się wszelkie zło tam,  
Że w Grecji wre Krecia robota  
I sytuacja w Grecji ją mocno przestrasza  
Bo to taka... greczana kasza!!  
A na to bałkański kociół  
Tak Europie dociął —  
W te słowa jej odpowie:  
Przyganiał garnek kotłowi  
A sam smoli!!

FELIX ZANDLER.

# W Y Ś C I G D O M I L J O N A .

— A więc założymy się?  
— Dobrze, kto pierwszy dojdzie do miljona, wygrywa zakład...  
Dwaj dyrektorzy uściśnili sobie ręce. Dyrektor I wezwał do siebie urzędników propagandy.  
— Proszę panów musimy przyspieszyć tempo naszych prac. W ciągu tego roku musimy dojść do miljona... Co setny abonent otrzymuje premię... będziemy robić konkursy z nagrodami.

Dyrektor II wezwał też do siebie swych podwładnych.  
— Panowie jest źle... pracujemy w zbyt powolnym tempie. Musimy jeszcze przed końcem roku dojść do miljona. A więc do dzieła. Niech nasze biuro propagandy pokaże co potrafi. Trzeba rozpisać przedwzrostkiem wielki konkurs na nasz slogan.

— Hallo... hallo... tu Polskie Radio, ogłaszamy wyniki naszej ankiety „Dlaczego zostałem radjostuchaczem?” Pierwsze miejsce zdobył p. Krupczak za odpowiedź „Zostałem radjostuchaczem, bo lubię słuchać radja”.

„Obywatele!  
Ogłaszamy wyniki naszej wielkiej ankiety. Pierwsze miejsce zdobył p. Antczak, który na pytanie „Dlaczego zostałem emerytem?” — odpowiedział „Żeby zrobić miejsce innym”. To jest naprawdę społeczne ujęcie. Dalsze nagrody otrzymali autorzy następujących odpowiedzi „Tylko w kraju, mającym wielu emerytów jest dobrze”, „Bo emeryci to przyszłość narodu”.

Hallo... hallo... ogłaszamy nasz nowy konkurs. Co setny abonent radja otrzyma motocykl, co dwusetny otrzyma samochód, co pięćsetny otrzyma lux-torpedę...

Obywatele!  
Ogłaszamy nasz wielki konkurs. Co setny emeryt, który w tym mie-

## Konflikt na Dalekim Wschodzie.

Rys. Charlie. Kraków



Rokowania dyplomatyczne japońsko-sowieckie.

siącu odejdzie na emeryturę otrzyma samochód, co dwusetny otrzyma samolot, co pięćsetny otrzyma jacht...

Przez ulicę miasta przeciągnął wielki pochód propagandowy. Niesiono transparenty z napisami „Radjo to zdrowie narodu”, „Powiedz mi jaki masz aparat, a powiem ci, kim jesteś”, „Trudniej dzień bez radja przeżyć, niż napisać księgę...” „Radjo samo gra”...

Orkiestry grały od ucha do ucha, a lotne kolumny samochodowe werbowały abonentów.

Przez ulicę miasta przeciągnął wielki pochód propagandowy. Niesiono transparenty z napisami „W zdrowym ciele zdrowy emeryt”, „Wszyscy na emeryturę”, „Niech do końca roku nie będzie ani jednego urzędnika w służbie czynnej”, „Żądamy powszechnego spensjonowania obywateli”.

Orkiestry grały od ucha do ucha. Panie z komitetu wpadały do biur i wygłaszały płomienne przemówienia.

— Żadna z nas nie spojrzy odąd na człowieka, który jeszcze nie jest emerytem. To hańba... gdy tyle tysięcy mężczyzn przeszło już w stan spoczynku i oddaje się pożytecznej pracy domowej — wy jeszcze pracujecie...

Urzednicy masowo wnosili podania o spensjonowanie.

Dyrekcja radja dawała już każdemu nowemu abonentowi folwark. Propaganda radja zdobywała się na coraz nowe, coraz bardziej wspaniałe pomysły. Mimo to Dyrektor I z dnia na dzień pospępiał.

W kronice pism ukazało się następujące sprawozdanie:  
„W dniu wczorajszym odbyła się uroczysta inauguracja wykładów w szkole nowego typu. Jest to szkoła oparta na gruntownej reformie dotychczasowych studjów. Dotychczas młodzi ludzie po ukończeniu szkół nie wiedzieli jaką obrać dalszą drogę życia. Wielu z nich wykolejało się. Obecnie powstał nowy typ szkoły, jedyny typ, który zapewnia młodzieży naszej odpowiednią przyszłość i spokojną starość. Oto dyrektor II dokonał wczoraj uroczystego otwarcia „Liceum Emerytalnego”. Uczeń po ukończeniu tego liceum staje natychmiast przed komisją egzaminacyjną, która przyznaje mu, zależnie od jego wiadomości, dekret emerytalny odpowiedniego szczebla. Napływ kandydatów do tej szkoły jest olbrzymi...”

Dyrektor I i dyrektor II spotkali się na Sylwestra. Dyrektor radja promieniował zadowoleniem.

— Zwyciężyłem — osiągnąłem już milion radjoabonentów.

Dyrektor funduszu emerytalnego wzruszył pogardliwie ramionami.  
— Phi... co to znaczy... myśmy już dawno przekroczyli dziesięć milionów emerytów. Z pierwszym miljonem było trochę kłopotu, ale dalsze poszły już jak po maśle...

Zbigniew Grotowski.

## Z kosza redakcyjnego.

Zasada pewnego ministra spraw zagranicznych „Pracuj na łądzie, odpoczywaj w czasie podróży morskich“.

\* \* \*

Rozmowa pewnej pary ministerjalnej. Ona (stoi przed szafą). To okropne, nie mam co na siebie włożyć.

On (siedzi pochylony nad mapą): To okropne, nie mamy już dokąd pojechać...

\* \* \*

Do Gdyni przybyły francuskie okręty wojenne. Na powitanie przemówił jeden z naszych dygnitarzy.

— Drodzy goście... my bardzo lubimy flotę francuską.

\* \* \*

Na powitanie floty niemieckiej oddano salwy powitalne. Na jednym z okrętów wystrzelano nawet pełny nabój.

Sledztwo. Marynarz tłumaczy się:

— Bo, ja myślałem, że to okręty niemieckie...

\* \* \*

Wyjątek z pamiętnika członka Rotary Clubu na Riwjerze.

.... do pokoju wszedł lokaj i zapytał się mnie, czy może już zamrozić szampana na kąpiel.



## NASZ WYWIAD Z LORDEM RUNCIMANEM.

Naszemu współpracownikowi udało się uzyskać sensacyjny wywiad z lordem Runcimanem.

— Lordzie — pytamy — czy uda się zażegnać grozę wojny...

— Na Dalekim Wschodzie tak... — odpowiedział lord.

— Ale w środkowej Europie...

Lord Runciman wzruszył ramionami.

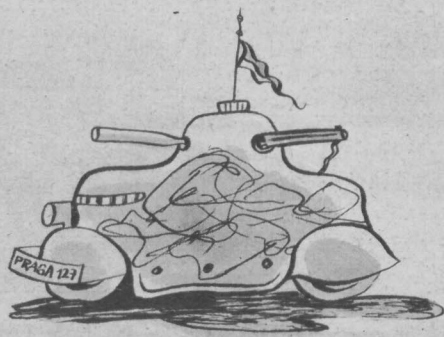
— Właściwie obie strony chcą tego samego. Niemcy godzą się na autonomję Czechów w Niemczech, a Czesi chcą dać autonomję Niemcom w Czechach. Czesi chcą dać szkoły Niemcom, a Niemcy chcą dać szkołę Czechom...

— A co z tego wyniknie?

Lord Ruciman z typową angielską flegmą odpowiedział:

— Djabli wiedzą...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Auto-nomja dla Sudetów według koncepcji Pragi.

## Koncert z płyt.

(Niemieckie poczty wprowadziły listy nagrywane na płytach).

Rys. Charlie, Kraków



— Bardzo państwa przepraszam, przez pomyłkę nastawiłam list handlowy dla mego męża.

## NA JASNYM BRZEGU.

Przyjechałem na Riwjerę. Zajeżdżam do hotelu Ritza.

Dyrektor przyjmuje mnie niesłuchanie uprzejmie:

— Proszę pana, jest dla pana przygotowany apartament królewski... z łazienką — dodał mrugając znacząco.

Wprowadził mnie do apartamentu kąpielowego od złota i srebra.

— Może za skromny?... w takim razie odstąpimy panu apartament cesarski...

— A jaka jest różnica...

Dyrektor mrugnął na mnie porozumiewająco.

— To się pan przekona w łazience...

Wprowadził mnie do łazienki.

— Proszę pana, tu są kurki... jedno przekręcenie i pan ma gotową, zamrożoną kąpiel...

— Zamrożoną...

— No... tak... specjalne przewody łączą łazienkę z naszą piwnicą, tam się mrozi... a potem pan może się przez cały dzień kąpać. Tu pan ma „Veuve Cliquot“, za to w cesarskim apartamencie ma pan Mumma.

— Pan oszalał?

— Jakto przecież pan jest członkiem Rotary klubu, a ja słyszałem, że panowie kąpiecie się tylko w szampanie.

Grof.



## MESJASZ.

Tłum ludzi oczekuje przejazdu kancl. Hitlera. Wreszcie jest!! Wiwaty, okrzyki, „heilowanie“. Jakiś żyd wymachuje z zapalem kapeluszem.

— Niech żyje! Cześć żydowskiemu Mesjaszowi!

Konsternacja. W tej chwili dochodzi do żyda „pan władza“.

— Jak pan śmie nazywać wodza Germanów „żydowskim Mesjaszem“!

— No co, czy ja skłamałem? A komu udało się tak prędko wyprowadzić nas do ziemi obiecanej, jak panu kanclerzowi, co?

## PO POWROCIE.

(S. Now) Gdyby nie było wakacyj, to byśmy się nigdy nie dowiedzieli, ile wdzięku posiada nasz t. zw. dom.

Śpiąc na wsi za drogie pieniądze, albo jedząc różne kombinacje rzeczy nadpsutych lub wogóle niejadalnych — dowiadujemy się, że sztuka mięsa, przyrządzona przez calorocznego garkośluka jest ambrozją i t. p.

Ale dobrze jest wyjechać, bo potem to i wierzyście są nam sympatyczniejsi i nawet miejski zaduch nabiera wdzięku. Bez wakacyj nie byłoby wielu chorób, ale przecie także i nie wyjeżdżający umierają, czasem nawet na wściekliznę.

Chcąc w mieście ubrać się pół nago i wygłupiać gołymi piętami po trawie, możnaby się doczekać kaftana bezpieczeństwa — a na wsi nazywa się to „dla zdrowia“ i wszystko w porządku.

Miesiąc nieobecności to skok w niewiadome, wypełniające basen naszej stałej krętanimy. Po powrocie zastajemy niespodzianki, jak: podwyżkę cen mięsa, chleba, pietruszki i mamy „przeżycia“.

Można jednak także nie wyjeżdżać nigdzie, ale wówczas jedyną niespodzianką może być, gdy nam zapomniany już wierzyciel odda 5 zł. Ponieważ jednak takie wstrząsy psychiczne rzadko nam dziś grożą, to już lepiej wyjechać, ale jeszcze lepiej — wyjechałszy nie wracać...



## ROZMOWA PRZY POMOCY PŁYT.

Przyjął się obecnie zwyczaj posyłania listów w formie płyt gramofonowych. W ostatnim tygodniu wysłano w Europie następujące listy-płyty.

Min. Beck do Berlina: „Nie będziesz ty, to będzie inny...“.

Runciman do premjera Hodży: „Grunt się niczem nie przejmować...“.

Stalin do Blüchera: „I chciałbym i boje się...“.



## Podróż w nieznane.

— W niedzielę jedzie autobus wycieczkowy w nieznane — ośmieliłem się oznajmić mojej małżonce Maniusi. — Bardzo tanio. Taka niespodzianka ma swój urok.

— Nie jesteś lordem Runcimanem, ani królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, żebyś podróżował w nieznane — odparła Manusia. — Nie przepadasz jak on za łaźniaką...

— Za łaźniakami — ośmieliłem się poprawić.

— Mamy tylko jedną. A zresztą czy moje małżeństwo z tobą, to nie podróż w nieznane? Pożal się Boże, jak na niej wyszłam!

— Lepiej, jak pani Suchestow na Radziewille.

— A gdy w zimie wsiedliśmy do pociągu do Trzebini, bo ja myślałam, że to pociąg do Lwowa, to swoim zwyczajem zrobiłeś mi piekielną awanturę, choć to także była podróż w nieznane.

— Mniejsza z tem, moja droga. Zatem nie pojedziemy.

— Z jaką ochotą zaraz rezygnujesz! Prostu nałogowo pozbawiasz mnie przyjemności! Jeszcze dzisiaj kupisz bilet.

Więc pojechaliśmy. Manusia zajęła w autobusie miejsca środkowe, żeby nie trzęsło.

— Przy takim mężu jak ty, dosyć wytrzesę się ze złości i ze strachu przed komornikami, więc przynajmniej na wycieczce chcę mieć spokój — zauważyła filozoficznie.

Pasażerowie zarzucali kierownika i szofera „łasowemi“ pytaniami, dokąd jedziemy, ale oni z uśmiechem odpowiadali, że to tajemnica. Przyzwyczajeni do atmosfery tajemnic, już nie nalegaliśmy. Jedni domyślali się, że jedziemy do rezerwatu niebielonych plotów, inni, że mamy tropić masonów. Ktoś słusznie zauważył, że nie dojeżdżemy do Warszawy.

Autobus dziwnie kołował. Szofer skręcał z gwałtowną determinacją raz na lewo, raz na prawo. Szeptał przytem tak tajemniczo z kierownikiem, że już myślałem, że wiezie nas do Wołczyna. Przez jeden i ten sam las przejechaliśmy cztery razy, pewno dlatego, żeby nam się wydawał większy. Kierownik wycieczki starał się umilić nam tę dziwnie przedłużającą się jazdę dowcipami tej daty, co to „był dowcip, nie było nas, będzie jeszcze ten sam dowcip, a nie będzie nas“. — Zwracał natarczywie naszą uwagę na piękno każdej sędziwej chatki, każdego niebielonego płotu.

— Przypomina mi to małżeństwo — zauważyła Manusia. — Biedny szofer męczy się i pracuje jak żona i milczy, a ten kierownik tylko gada i gada jak mąż, lecz nic nie robi.

Połąkałem tę uwagę, zwłaszcza, że już byłem głodny po dwugodzinnej jeździe. Jakaś paniusia raczyła się jak na złość kawą z termosu.

— Taki egoista jak ty, nie wpadłby nigdy na mądry pomysł zaopatrzenia się w kawę — narzekala Manusia. — Naturalnie, przecież piwa ani wódki nie nalewa się do termosu!

— Gdy się traci cierpliwość, to i bez termosu można kogoś porządnie wytermosić — syknąłem groźnie. Kierownik wycieczki, który nie przestawał porozumiewać się szeptem z szoferem, wziął widocznie tę uwagę do siebie, bo zbladł. Szofer wzruszał tylko ramianami, sam bynajmniej nie wzruszony.

Tak jechaliśmy już trzy godziny, a celu podróży, to jest gospody jak nie było, tak nie było. Pot ściekał strumieniami z naszych czoł. Uwierzyliśmy nawet jakieś mamusi, gdy tłumaczyła zmieszana, że ta kałuża pod stopami jej trzyletniego bubasa pochodzi stąd, że dziecko tak strasznie się spociło.

— Panie, dokąd wreszcie jedziemy? Dosyć

## Władze wykryły, że w więzieniu w Śniatyniu odbywały się wesołe zabawy.

Rys. Charlie, Kraków



Nowy więzień: — Co pan zrobił z moją fryzurą? Jak ja się teraz pokażę na dancingu!...

tej jazdy i tajemnicy! Chcemy kawy! Lódów!! Piwa!!! — wołali zniecierpliwieni pasażerowie.

Kierownik uśmiechnął się cierpko.

— Teraz już mogę państwu zdradzić niespodziankę. Nasza podróż w nieznane wędzie na Bielany. Ale... czy ktoś z państwa nie wie przypadkiem, którą tam trzeba jechać? Bo niestety ani ja, ani szofer nie znamy drogi. **Mab.**

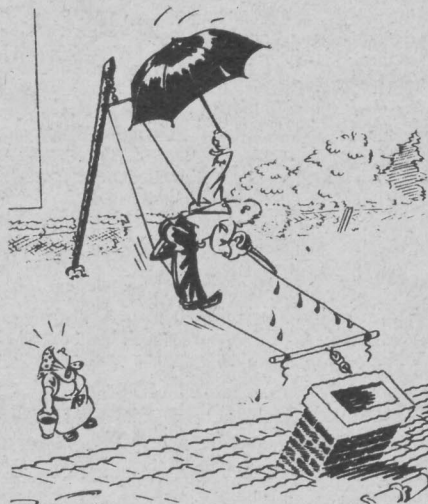


## DOBRE WYCHOWANIE.

— Mademoiselle! — mówi mały Karolek do swej guwernantki. — Przepraszam, że mówię z pełnymi ustami, ale siostrzyczka wpadła przed chwilą do stawu!

## Humor zagraniczny.

„Fliegende Blätter“



— No, gdybym miał wszystką oliwę wyłać, to muszę wreszcie usunąć te skrzywienia radja...

## ENFANT TERRIBLE.

— Mojej mamusi niema w domu — objaśnia siedmioletni Zdzisł gospodarza, który przyszedł po czynsz — prosiła, żeby pan gospodarz przyszedł w sobotę rano.

— W sobotę? Dlaczego dopiero pojutrze? — Bo mamusia mówiła, że jutro wieczorem, gdy się ściemni to się pocichu wprowadzimy.

## SKRÓCONA TRASA.

— Powiedźcie mi, gospodarzu, daleko stąd do miasteczka?

— Wczoraj jeszcze, panoczku, trzeba było iść dwie godziny, ale dziś wystarczy dwadzieścia minut.

— Dlaczego?...

— Dlatego, że ta karczma, co stała przy drodze spaliła się tej nocy!

## PEDANT.

Pan Brzusiak wraca z polowania.

— Powiedz mi — pyta go podejrzliwie małżonka — co znaczy ta cyfra 5.25 wypisana na kartce przyklepionej do twego zajęcia?

— Widzisz, duszko, ja oznaczyłem sobie na niej godzinę, o której go zabiłem!

## MA RACJE...

— Za tym biletem, panie konduktorze mogę jechać, gdzie chcę?

— Szanowny pan myli się. Może pan jechać tylko do Tarnowa.

— Ja też właśnie chcę jechać do Tarnowa!

## ALTRUISTA.

— Panie doktorze, nie smakuje mi ani jedzenie, ani picie. Ale cieszę się, że przynajmniej innym smakuje.

— To ładnie, widocznie jest przyjacielem ludzi.

— Nie, właścicielem restauracji.

## A WIĘC KTO ZAWINIŁ?

— Moi rodzice nie dawali mi nigdy alkoholu, gdy byłem dzieckiem. bo to podobno ogłupia.

— Owszem, to prawda. Ale w takim razie kto dawał panu alkohol?

## LEPSZY KELNER.

— Pański kciuk u prawej ręki wygląda fatalnie — mówi w restauracji młody lekarz, do kelnera. — Jest może poparzony?

— Tak jest, panie doktorze. Od podawania zupy.

## KLASYCZNE PORÓWNANIE.

— Gdzie byłaś tak długo?

— U fryzjera.

— No, no, dużo czasu poświęcasz na fryzurę!

— Tak, przyznaję, że moja głowa, to moja pięta achillesowa!

## LEPIEJ NIE RYZYKOWAĆ.

Konstanty kupił sobie auto. Po długiej nauce udało mu się złożyć egzamin szofercki.

Wczoraj spotkałem go w... tramwaju.

— Kocio! Bój się Boga! Masz auto, masz prawo jazdy i jeździsz tramwajem?

— Oczywiście! Uzyskanie tego prawa jazdy dość trudu mnie kosztowało, żebym teraz miał je stracić!

## NOTATKI Z PAMIĘTNIKA SŁOMIANEGO WADOWCA.

11/VI. — Życie jest piękne. — Moja żona oświadczyła mi, że już jutro wyjeżdża na wakacje. Oczywiście odradzałem jej i przekonywałem, że to nie ma sensu i że nie powinna mnie opuszczać, ale na szczęście nie zmieniła decyzji... To jest właśnie jedna z najlepszych cech jej charakteru. Jak powie, że jedzie, to jedzie!... Jest konsekwentna i za to ją kocham.

12/VI. — Pojechała. Właśnie wracam z dworca, skąd wywiózł ją pośpieszny pociąg. Byłem taki wzruszony, że ucałowałem lokomotywę — co mi się nigdy nie zdarza. Maszyniście dałem piątkę za to, żeby jechał ze zdwojoną szybkością i żeby nie wracał pod żadnym pozorem, dopóki moja żona nie wysiadzie z pociągu. — Barbara — tak jej na imię — była bardzo wzruszona i zaniepokojona czy będę sobie dawać radę bez niej. Powiedziałem, że to śmieszne i że bez niej dam sobie doskonale radę... Wtedy jeszcze bardziej zaniepokoiła się tem, że będę sobie dawać radę bez niej. Taka kobieta niekonsekwencja. Ale w końcu — pojechała!

13/VI. — Wiśniówka była doskonała!... Wszyscy to stwierdzili jednogłośnie. Ale wina były lepsze, a koniak to taki, że palce dalać... Na takim koniaku to człowiek daleko zajadzie! Jak to przyjemnie pić ze świadomością, że nic się za to nie wypije. Barbara jest już daleko i niczego się nie domyśla.

17/VI. — Nie pisałem przez trzy dni, bo byłem poza domem. Urządziliśmy sobie z kolegami taką trzydniówkę. Zwiedziliśmy bardzo wiele restauracji i wszędzie nas b. gościnnie podejmowano. Szczególnie w ostatnich barze przyjęto nas z wylaniem. Mianowicie nad ranem wylali nas z lokalu!...

18/VI. — Dostałem dziś list od żony. Wypytuje się, jak się sprawuję. Odpisałem, że bez zarzutu. Pisze mi, że lekarz stwierdził u niej ogólne pogorszenie stanu zdrowia. Podobno zacny ten człowiek twierdzi, że powinna swój pobyt przedłużyć conajmniej do sześciu tygodni. Ale czy aby szczęście tygodni wystarczy?? — W każdym razie faktem jest, że moja żona jest chora i że moim obowiązkiem jest wypić jej zdrowie!...

21/VI. — Pisze mi, że czuje się lepiej. Nawet nie wie, komu to zawdzięcza. Chętnie bym jej napisał — ale jestem skromny i nie lubię się chwalić. Będę dalej działał w ukryciu i nie spoczne — dopóki żona nie przyjdzie!

23/VI. — Poznałem dzisiaj b. sympatyczną panienkę. Kazia jej na imię. Ona nic nie wie, że ja jestem żonaty, bo obrączkę, owszem, noszę — ale w kieszeni!...

28/VI. — Dziś otrzymałem telefon między-miastowy. Dzwoniła moja żona. Zmieniła głos, aby mnie zaintrygować i wybać, czy nie mam jakiej przyjaźni. Chciała się ze mną umówić i powiedziała, że mnie kocha... Odpowiedziałem jej na to, że kocham tylko i wyłącznie moją żonę i że o żadnym spotkaniu niema mowy. Aż zaniemówiła ze zdziwienia i radości!... Oczywiście ani się domyśliła, że poznałem ją już po pierwszym słowie! Kończę już omówienie dzisiejszego dnia — bo muszę do baru!...

4/VII. — Zawarłem wczoraj nową znajomość. Irena jest wspaniałą kobietą. Zimna jak gład i nieprzystępna robi wrażenie dumnej arystokratki. Dzisiaj zaproponowałem jej, że się z nią ożenię. Ucieszyła się, jak gdyby ją kto na sto koni posadził.

10/VII. Wczoraj Barbara znowu pisała. Pyta się, czy bardzo za nią tęsknię. Odpisałem, że bardzo — ale, żeby nie brała sobie tego do serca, bo jej zdrowie jest sto razy ważniejsze od mojej tęsknoty.

## Listy na płytach gramofonowych.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Ach, niewierna. Ty korespondujesz z jakimś Szalpinem. Mów w tej chwili, kto taki!...

16/VII. — Przyszła dzisiaj wieczorem mama, czyli — mamiłto!... Teściowa przyszła. Przyjąłem ją, jak gdyby nigdy nic. Była wściekła, ale nie mogła wywęszyć nic podejrzanego, ani kompromitującego. Przeszukała całe mieszkanie, lecz bez rezultatu. Przez cały czas jej wizyty obawiam się, żeby nie strzeliło babie do głowy zajrzeć do szafy. W szafie przechowuję baterję pustych butelek!

17/VII. — Nieszczęście! Dostałem dziś wiadomość od żony, że w tych dniach wraca. Wysłałem depeszę, aby została, ale uparła się i chce wracać. Pisze mi, że nie może bezemnie wytrzymać. Chciałem jej odpisać, że za to ja nie będę mógł z nią wytrzymać — ale dałem spokój.

18/VII. — Moje dni są już policzone. Tak jest — zostaje mi jeszcze zaledwie trzy dni swobody. Będę musiał zająć się uporządkowaniem domu i zatarciem wszystkich śladów.

20/VII. — Przyjechała o jeden dzień wcześniej, ale ja na to byłem przygotowany. Zastąpiła wszystko w największym porządku. Niczego się nie domyśla. Udało mi się ją nabicić w butelkę! Ha, ha, ha, ha, ha, ha!...

14/VIII. — Nie pisałem przez trzy tygodnie, bo leżałem bez przytomności w szpitalu. Przechodziłem b. ciężką trepanację czaszki. Moja żona znalazła mój pamiętnik!... Wszystkich słomianych wdowców przestrzegam przed pisaniem pamiętników!!!

Na tem notatki słomianego wdowca urywają się.

FELIX ZANDLER.

### W PENSJONACIE W KOZICH KISZKACH.

— Jestem doprawdy nieustraszony, proszę pani. Nie boję się największego niebezpieczeństwa, największego ryzyka.

— Ach, teraz już rozumiem, dlaczego ją da pan zawsze nożem!

### DO CZEGO SŁUŻY DZBANEK?

— Proszę pani — zwraca się lokator do gospodyni — niech służąca przynosi mi rano codziennie dzbanek z wodą.

— Do mycia?

— Ale gdzie! Zamierzam uczyć się pływać w tym dzbanku!

### DWUZNACZNE.

— Dziękuję, to zbyt uprzejmości, że wprowadza mnie pan aż na schody!

— Ależ nie szkodzi! W stosunku do pana stanowi to dla mnie wyjątkową przyjemność!

### NIEPOROZUMIENIE.

Przyszła teściowa mówi z dumą do przelotnego zięcia:

— Czy wiesz Jasiu, że nasza Lola umie tak dobrze gotować, jak śpiewa i gra na fortepianie?

— To nie szkodzi, weźmiemy sobie służącą z gotowaniem.

# Po rewelacjach jednego z pism stołecznych o kąpielach szampańskich Rotary Clubu na Riwjerze.

Rys. Charlie, Kraków



**Jak sobie mały Jaś wyobraża bankiet Rotary Clubu na Jasnym Brzegu...**

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.  
Reklamacje w sprawie niedotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji.